

Wkład 14 tys. egz.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOSC WALCZĄCA

Nr 6/36, cena 5 zł.

6 lutego 1983 r.

WŁADKOWI, PIOTROWI I WSZYSTKIM CIERPIĄCYM NIEWINNIE

Czy można coś stracić co prawie nie było-
z tęsknoty ówstake, nadzieją zalśnisko,
co szczęściem błysnęło, mignęło pragnieniem,
a było naskrytym Twojej duszy narzeniem?

Co mogło być skaką, a było-obłokiem,
i miało być drogą, a nie jednym krokiem;
co chciało być wielkie i czyste i trwałe,
dla jednych-straszliwe, dla drugich-wspaniałe.

A może tak będzie, może nie stracone
dni trudy i chwały, te czasy szalone
miłości i wiary, nadziei lepszego;
czy to jest możliwe...? Ja wierzę, kolego!

KONSEKWENCJE PEWNEJ

POMYŁKI

Marek Samar

Jedną z ważnych pomyłek władzy przy wprowa-
dzeniu stanu wojennego było oczekiwanie, że
uda się skłonić część kierownictwa "Solidar-
ności" do kapitulacji wobec przemocy i zgody na
stworzenie- w takiej czy innej formie-peskusznym, "samorządnych i nie-
zależnych" związków zawodowych. Kalkulacja ta była najzupełniej logiczna:
kierownictwo "Solidarności" było zróżnicowane pod względem radykalizmu i
stopnia gotowości o kompromisie. Musiało tak być w ruchu tak egremnym
i działającym w takich warunkach, w jakich "Solidarność" działała. Co
zrobi działacz umiarkowany, jeśli się go przycisnie do muru? - Będzie
usiłował "ratować resztę", zgodzi się na ustępstwa. Jeśli w końcu lat
40-tych poradzone sobie w ten sposób z partiami politycznymi, posiada-
jącymi doświadczenie kierownictwo i sprecyzowany program polityczny/nie-
dobitki tych partii "Zdobia" dziś FJN/- to tym łatwiej można to będzie
zrobić z ruchem młodym, niedoświadczonym i poprzez swoje rozmiary wiat-
nicowanym wewnętrznie.

Tak się jednak nie stało. Wśród tysięcy poddanych presji ludzi zakana-
ły się nieliczne, choć skwapliwie w telewizji pokazywano jednostki. Co
zaś najważniejsze, jednostki te natychmiast utraciły wszelki autorytet
który mógłby im umożliwić dokonanie rozkazu. Przy takiej logice swoich
oczekiwań, władza czegoś tu nie zrozumiała. Wprowadzenie stanu wojennego
go okazało się brzemieniem w skutki pomyłką. Pomyłka władzy polegała na
pominięciu czynnika moralnego: większość ludzi poddanych presji nie by-
ła w stanie wykonać czynu tak głęboko nieuczciwego i tak przeciwnego
godności ludzkiej, jak publiczne poparcie dla kłamstwa. Musieli odnowić
niezależnie od konsekwencji osobistych i politycznych, jakie odnowa ta-
kiego poparcia mogła przynieść. Natomiast ci, którzy takiego poparcia
udzielili, stracili natychmiast wszelki autorytet.

/c.d. na str.2/

Wiele zmieniło się w społeczeństwie, które przez 30 lat rażącej posłuszeń-
nie szło do urn i na pierwszomajowe pochody niewolników. Przestało dzia-
łać rozumowanie, że skoro mój indywidualny sprzeciw nie tutaj nie znie-
ni, to w takim razie po co się sprzeciwiać. Świadomość, że odnawiając
współpracy z kłanstwem, człowiek ratuje przede wszystkim siebie, że ist-
nieją pewne nieprzekraczalne granice dla kompromisu ze złem, wykroczyła
daleko poza środowiska opozycji demokratycznej lat 70-tych/ w tych śro-
dowiskach najpełniej i najwyraźniej się przejawia/, stając się włas-
nością szerokich kręgów społecznych. Tego właśnie władza nie zrozumiała
i oczywiście zrozumieć nie mogła, a i my sami w wirze wydarzeń nie zaw-
sze jasno to sobie uświadamialiśmy. A przecież już wielu ludzi dzisiaj
wie, że nigdy w życiu nie dadzą się zapędzić do urny fałszywych wyborów
czy na pierwszomajową manifestację posłuszeństwa. Wielu z nas już wie,
a większość jest w pół drogi do przyjęcia takiej właśnie postawy. Wię-
kszość z nas, mniej lub bardziej wyraźnie uświadamia sobie, że wolność
i godność osobista można zdobyć samemu, sprzeciwiając się kłanstwu i zku
i odnawiając z nim współpracę.

Nie wiem, czy władza ustąpi pod naszym naporem, czy też nie. Sądzę nato-
miast, że możemy tworzyć trwałą społeczność ludzi wolnych, choćby miała
to być społeczność podziemia. Nasze działania mają dwa aspekty: z jednej
strony zmierzamy do wywarcia nacisku na władzę, z drugiej strony uczymy
się wszyscy żyć jak wolni ludzie. Sądzę, że warto upowszechniać świadom-
ność tej drugiej, bardziej ukrytej strony naszych działań. Może one
nam się przydać w długotrwałej walce, jaka nas czeka.

/Przedruk za "KOS" nr 19/

Marek Samar

W jednym z poprzednich numerów SW informowaliśmy Czytelników o nowej
formie represji stosowanej przez władze wobec działaczy "Solidarności".
Jest nią wielomiesięczna "szkółka wojskowa". Poniżej publikujemy list
do Episkopatu matki jednego z działaczy przetrzymywanego w obozie w
Czerwonym Borze k. Łomży. List ten został napisany przed dwoma miesiąca-
mi, ale do tego czasu zmieniło się jedynie to, że do obozów wojskowych
trafiły dalsze osoby - zwolnione z internowania z powodu zawieszenia
stanu wojennego. Musimy domagać się ich uwolnienia. Bez tego - i bez
amnestii dla więźniów politycznych - nie może być mowy o jakimkolwiek
porozumieniu narodowym. A oto treść listu:

Uprzejmie informuję, że w dniu 21 listopada 82 r. byłem na widzeniu u
syna w rzekomej jednostce wojskowej w Czerwonym Borze. Zgromadzono tam
450 osób od 24 do 46 lat - wszystko osoby, które brały czynny udział
w NSZZ "Solidarność" /.../: adwokaci, inżynierowie, nauczyciele, studen-
ci, górnicy, plastycy, robotnicy z całej Polski. Ludzie ci nie byli nigdy
w wojsku, zostali wcieleni bez względu na stan zdrowia. Są m.in. lu-
dzie po resekcji żołądka, po operacjach, bez palców u rąk, o łaskach,
w okularach powyżej 5,5 dioptrii - a więc ludzie, którzy w normalnych
warunkach nigdy by nie zostali powołani do wojska. Warunki polowe, wa-
gony /podłoga ułożona na trawie/, po 8 osób w wagonie, ogrzewanie - pie-
cyk żelazny, tzw. "burżujka". Ścisła cenzura, łączność ze światem - przy-
musowe wysłuchanie DTV, radio niedozwolone. Żadnych wyjść poza teren prz-
ebywania. W jednym dniu odmówiło posiłku 450 osób i tym samym uzyskano
pozwolenie na widzenia. Żądano możliwości wysłuchania mszy św. w niedzie-
lę przez radio - odmówiono. Pięć osób odmówiło wykonania rozkazu - zos-
tali przekazani prokuraturze wojskowej. Codziennie po kilka osób bierze
się na tzw. przesłuchania. Zadawano pytania o stosunek do Papieża,
o stosunek do "Solidarności".

Takich punktów jest 9 w Polsce. Jeden to ten, w którym byłem, o dru-
gim wiadomo, że jest w Trzebiatowie. Pozostałych 7 nie wiem gdzie.

Wszyscy żegnali mnie gestem zwycięstwa. Dałam słowo, że postaram się
dać znać władzom kościelnym, co niniejszym czynię. Jest to nowa for-
ma internowania osób niewygodnych, pod płaszczyzn odbicia służby wojsko-
wej. Świat musi wiedzieć, że zmienia się forma ubezwłasnowolnienia ludzi
niezgadzających się z zakłamaniem.

KRES ŻŁUDZEN
Czesław Mikos

Całkowita i bezwyjątkowa nieufność poszczególnego człowieka, a nad nim w górze państwo, na którego poczynania nie ma on żadnego wpływu i wie, że nie będzie - oto co określa życie nieszanów tej Europy, z której pochodzę. Ci z nas, którzy starali się rowiedzieć prawdę o istocie panującego tam systemu - czy byli pisarzami polskimi, węgierskimi czy czeskiimi - spotykali się i nadal spotykają na Zachodzie z nieufnością, jakby pogwałcili potężne tabu myśli postępowej. I z całą pewnością nasza wiedza jest niebezpieczna, gdyż oznacza koniec retoryk drogich intelektualistów XX w i sięga w to co jeszcze nieomal nie nazwane, a co wykłania się jako śmiertelne zagrożenie samej ludzkiej egencji. Można nieomal przypuścić, że mocą wyroków niszczącego Boga historia zniwiera do powtórzenia archetypów biblijnych, po to, żeby człowiek pozbył się pychy postępu i odkrył swoje opuszczenie w obliczu państwa, odczytując na nowo to, co mówi Pismo o Egipcie, Babilonie i Rzymie. Niewątpliwie śmiertelność i boskość człowieka zostaje coraz to zaprzeczona przez jego akty wieczności sobie wbrew wszystkiemu, te akty, które - oszuje to - wkładają się w działanie się świata, chociaż nikt nie wie kiedy, po upływie jak długiego czasu przynosi owoce. Takie wydarzenia jak rewolucja węgierska 1956, jak wiosna praska 1968 roku, jak "Solidarność" w Polsce, były wielkimi próbami wydobycia się spod władzy klanetwa i odzyskania godności przez ludzi odawaliby się zbyt podeptanych, żeby mogli działać. I każdy z tych kolejnych ruchów sięgał głębiej, obejmował większe masy robotnicze. Tak więc państwo totalitarne hoduje sobie wroga i nęciociela tych, których ponika. Nie należy się kuzdźć, że w tym ustroju możliwa jest chwilejna równowaga, która powstała w monarchiach zachodniej i środkowej Europy i która ochuje demokracje - równowaga pomiędzy wolą rządzących i naciskiem ze strony rządzonych. Polska ostatniego roku wykazuje, jaki rodnej stosunków pomiędzy rządzącą mniejszością i ogółem ludności jest tam jedynie dopuszczalny. Z wielkich rojeń o końcu alienacji i z nadziei pokozenia kresu uciskowi człowieka przez człowieka zostaje tylko jedno postanie i jedno żądanie - zwrócone do naszego gatunku, żeby człowiek się poddał.

Czesław Mikos

Powyższy tekst /tytuł nasz/ stanowi końcowy fragment wykładu pt. "O podboju" wygłoszonego przez Czesława Mikosza na Sorbonie. Wbrew ostatniemu zdaniu, wypowiedzianemu z goryczą Przez Autora, uważamy, że człowiekowi wciąż pozostaje możliwość i obowiązek walki. Red.

PRZEWODNICZĄCY PRON
POPRAWIA HISTORIE

/Fragmenty listu ks. dr H. Goździewicza do J. Dobraczyńskiego/

Szanowny Pan Jan Dobraczyński, Warszawa.

Jako wieloletni /przez ponad 30 lat/ sekretarz sp. Kardynała Stefan Wyszyńskiego uważam sobie za obowiązek energicznie zaprotestować przeciwko nadużywaniu przez Pana autorytetu Prymasa Tysiąclecia w artykule pt. "Piasecki", opublikowanym w numerze 223 /z 31 XII 1982 - 1 i 2 I 1983/ "Słowa Powszechnego". Próbuje Pan w wymienionym artykule /zresztą nie po raz pierwszy/ kanonizować w opinii społeczeństwa katolickiego, postać Bolesława Piaseckiego z całkowitym przeniczeniem tej jego działalności, która była szkodliwa dla Kościoła. Wbrew prawdzie historycznej powołuje się Pan na kardynała Wyszyńskiego, nastawiając czytelnika tak, aby odniósł wrażenie, że ks. Prymas był przyjacielem Piaseckiego. Widać to również bardzo wyraźnie w artykule o Piaseckim, wydrukowanym w książce pt. "Obyśmy ten Pański dzwignęli świat".

Znane jest krytyczne stanowisko ks. kardynała Prymasa wobec postawy Piaseckiego, szkodliwej dla Kościoła. /.../ Po powrocie z więzienia ks. kardynał Prymas ani razu - przez 23 lata - nie przyjął Piaseckiego. Pisze Pan, że gdyby nie ciężka choroba Piaseckiego, doszłoby na nowo do spotkania. Jest to oczywisty fałsz, bo przecież chorobą ta nie trwała 23 lata. W ciągu tak długiego czasu mogłoby dojść do spotkania gdyby, ks. kardynał Prymas na nie się zgodził, ale ks. Prymas stanowczo odpychał przyjęcia Piaseckiego, mimo wielokrotnych jego starań, nawet poprzez wpływowe osoby. Ostatnia rozmowa ks. kardynała z Piaseckim miała

